

Najwyższe w historii Polski zadłużenie publiczne

17 listopada 2021

Rzeczywiste zadłużenie polskiego sektora instytucji rządowych i samorządowych zbliża się do nieprzekraczalnego – zgodnie z konstytucją – progu 60 proc. PKB. To głównie rezultat wysokiej pomocy finansowej, która w ostatnich miesiącach trafiła do firm, by ratować je przed bankructwem i zachować miejsca pracy. Pandemia spowodowała, że tempo zadłużania się Polski gwałtownie przyspieszyło, a to skutkuje dziś m.in. wysoką inflacją. Według ekonomisty SGH, dra Artura Bartoszewicza, nie stać nas na kolejne całościowe lockdowny i powinny być one stosowane jedynie punktowo.

– Jeżeli mielibyśmy do czynienia z kolejną falą lockdownu, ryzyko związane z pogorszeniem się warunków gospodarczych i ryzyko upadłości przedsiębiorstw oczywiście byłoby znaczne, a system finansów publicznych zostałby istotnie naruszony. Dzisiaj finansowaliśmy wyjście z kryzysu długiem, a w nieskończoność zadłużać się nie możemy – mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes dr Artur Bartoszewicz, ekonomista SGH, ekspert Instytutu Jagiellońskiego.

Gdy w marcu 2020 roku pandemia zaczęła zbierać żniwo w Europie i Stanach Zjednoczonych, największe banki centralne zdecydowały się na politykę luzowania ilościowego. Również Narodowy Bank Polski ogłosił program skupu obligacji państwowych, którego celem jest poprawa płynności w sektorze bankowym oraz zwiększenie aktywności gospodarczej.

Dodatkowe pieniądze zostały przeznaczone na tarcze antykryzysowe, które pozwoliły zachować miejsca pracy w warunkach zatrzymania pracy firm lub przejścia na pracę zdalną. Konsekwencją tego kroku jest jednak rosnące lawinowo zadłużenie państwa, ukryte częściowo w różnych funduszach

celowych. Długu tego nie widać w samym budżecie państwa, ale publikowany jest co kwartał przez Komisję Europejską, a Polska, tak jak inne kraje, musi raportować KE rzeczywisty stan zadłużenia, a nie tylko deficyt budżetowy czy dług publiczny. Na koniec I połowy 2021 roku dług sektora finansów publicznych (rządowy i instytucji samorządowych) liczony metodologią unijną wyniósł dokładnie 1 402 042 mln zł. To 57,4 proc. polskiego PKB. Oznacza to, że w ciągu półtora roku zadłużenie Polski wzrosło o 350 mld zł.

– Mechanizm obronny, który wytworzyliśmy, skutkował ogromną inflacją. Zjawiska ekonomiczne są bezwzględne, one odzwierciedlają sytuację błędnych decyzji i na to trzeba zwracać uwagę – mówi ekonomista.

Napływ pieniądza na rynek spowodował najwyższą od ponad 20 lat inflację, która w październiku sięgnęła 6,8 proc. Wprawdzie RPP podniosła dwukrotnie stopy procentowe, ale stopa referencyjna jest na poziomie 1,25 proc., a więc znacząco niżej od inflacji. Ponadto część ekonomistów zarzuca bankowi centralnemu złą komunikację z rynkiem, czego skutkiem są bardzo wysokie w porównaniu ze stanem sprzed kilku miesięcy rentowności obligacji długoterminowych.

Podejmowane przez RPP decyzje to efekt zamrożenia gospodarki, a przynajmniej niektórych jej branż, na wiele miesięcy. To lockdowny spowodowały potrzebę wsparcia finansowego firm i pracowników.

– Lockdown jest jedynym doświadczeniem, które nabyła Polska jako mechanizm obrony przed pandemią – podkreśla dr Artur Bartoszewicz. – W tym czasie, kiedy mieliśmy do czynienia ze zjawiskami wysokiej zachorowalności, można było testować różne inne metody związane z ochroną ludności, a nie tylko podejmować działanie całkowitego zamrażania gospodarki. To jest niezwykle kosztowne dla gospodarki, bardzo ryzykowne dla społeczeństwa z uwagi na koszt tego zjawiska i to, że później mamy kłopoty z finansowaniem wydatków publicznych. Ten

mechanizm powinien być używany w ostateczności, a nie być priorytetowym i jedynym mechanizmem obrony.

Jak podkreśla, przed wprowadzeniem lockdownu powinny być zastosowane szerokie działania sanitarne, epidemiologiczne, rozwiązania dostosowane do specyfiki branż. Konieczna jest także edukacja społeczeństwa, uczenie Kowalskiego „normalnego” funkcjonowania jako konsument, pracownik, uczestnik życia społeczno-gospodarczego, ale przy podwyższonym ryzyku zachorowań.

– Jeżeli te ryzyka zachorowalności byłyby znaczne, trzeba ograniczać aktywność, ale lockdown jest narzędziem, które powinno być używane w ostateczności – ocenia ekspert Instytutu Jagiellońskiego. – Jeżeli pojawiłoby się nowe zagrożenie, nowa pandemia, z zupełnie innym ryzykiem, inną skalą zachorowań i śmiertelności, należałoby to narzędzie rozważyć, ale tylko i wyłącznie w charakterze punktowym, jednoznacznie ograniczającym mobilność danej części społeczeństwa.

Podział na strefy (żółte i czerwone) z restrykcjami uzależnionymi od liczby zakażeń został wprowadzony przez rząd jesienią ub.r., ale zdaniem eksperta okazał się fikcją.

– My stosowaliśmy lockdown w poszczególnych obszarach, województwach, a ludzie migrowali między przestrzenią wyłączoną a przestrzenią czynną. Takich fikcyjnych decyzji nie należy podejmować, bo one są najbardziej kosztowne w systemie – mówi dr Artur Bartoszewicz.

Źródło: Newseria.pl